Numer II gi. Kraków d. 1. Marca. 1890 Rok I.

Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

KOLEŻEŃSTWO

Prenumerata wynosi 10c. miesięcznie.

DWUTYGODNIK KOLEŻEŃSKI.

Od redakcyi!

(x-y) Kiedy przed dwoma tygodniami puszczono między Was, Koledzy!, pierwszy numer „Koleżeństwa", nie było ono jeszcze pod naszém kierownictwem.- My postanowiliśmy prowadzić go dalej i ułożywszy się z jego dawnym wydawcą wzięliśmy w ręce jego kierunek. Przytem jednak zauważyliśmy dwa braki: format był za mały a pismo to odbijane na hektografie nie mogło się rozchodzić w dostatecznej ilości exemplarzy.- Temu złemu zaradzamy powiększając format i odbijając go zapomocą litografii. Zorganizowawszy się na nowo przystępujemy do pracy z zapałem, mając nadzieję, że ona nam jak i Wam pożytek przyniesie.

* * *

Na liczne żądania ogłaszamy zarazem Konkurs na napisanie poematu dowolnej treści, obejmującego najmniej 50 wierszy. Termin nadesłania prac do Redakcyi naznaczamy na 12go b. m. W skład sędziów wejdzie jeden członek Redakcyi i dwu Kolegów umyślnie zaproszonych. Obok czytelnego rękopismu upraszamy o nazwisko zawarte w kopercie opatrzonej tem samém, co rękopis, godłem.-

Redakcya zastrzega sobie prawo umieszczenia nadesłanych utworów.- Na nagrodę przeznaczamy dzieło p. t. „Wielka rodzina w wielkim narodzie," przez L. P. Leliwę.-

* * *

Za obowiązek swój uważa „Koleżeństwo" zabrać już teraz głos w sprawie Majówki.- Uroczystość ta Koleżeńska, dzień poświęcony zabawie w gronie tylko Kolegów, a dla nas uroczystość tego rodzaju w życiu całem ostatnia powinna pozostawić w sercach naszych, niezatarte wspomnienie.- Chociaż z jednej strony jesteśmy przekonani i dobry nastrój w wszystkach uczestników pierwszym jest udania się każdej zabawy warunkiem, to pamiętamy także o tem, że człowiek, jako składająca się z duszy i ciała istota, nietylko duchowego, ale i materyalnego odżywiania potrzebuje. Co do pierwszego, nie wątpimy, że na dobrym humorze i ochocie, nikomu nie zabraknie; by zaś drugiego nie zabrakło, starać się trzeba zawczasu i gorliwie, tém bardziej że klasa nasza obok rzeczywistej (choć z niewielu stron) niemożności, odznacza się także „entre nous soit dit" — wielką nieregularnością w uiszczaniu się z składnic, a czas nie jest zbyt długi, bo zaledwie dwa miesiące nam pozostają.- Komitet mamy już wybrany, ten jednak widocznie nie może sobie przypomnieć, że istnieje i na co istnieje.- Ogłoszono składki miesięczne, zebrano za jeden miesiąc (Grudzień r. z.) 5 fl. i na tem wszystko ucichło!-

Chciejcież rozważyć Koledzy, że co dla każdego z was żadnej prawie nie przedstawia trudności, uiszczenie tych 10 czy 20 ct. miesięcznie mogłoby było przynieść 25 fl., a przez dwa bieżące może jeszcze 10 fl. skromnemu naszemu funduszowi przysporzyć.-

W imię solidarności wzywamy Was, Koledzy, do gorliwego zajęcia się tą sprawą; Komitet prosimy o zaagitowanie w tym celu, i mamy nadzieję że cała sprawa w dniu wyjścia 3go numeru „Koleżeństwa" inaczej się przedstawi.- Diximus.-

—(⊙)—

„Nieznany portret Mickiewicza."

Sławna „Korynna północy", księżna Zenejda Wołkońska jest autorką prześlicznej charakterystyki naszego nieśmiertelnego Adama, która jest małą próbką uwielbienia, jakie go wszędzie otaczało. Oto jego text, dosłowny:

„Kto jest ten śmiertelnik, którego czoło, nawet wśród gwaru zabawy wydaje się uwieńczonem smutnemi wspomnieniami? Czyliż on jest samotnym na ziemi? Nie! spojrzenia przyjaciół zwracają się do niego, zatrzymują się na nim, jak gdyby był ogniskiem, w którem zbiegają się ich myśli! Czy może

życie mu zbrzydło? W oczach jego widnieje smutek, w uśmiechu szyderstwo. Może podobnie jak Bajrona prześladują go złość i zawiść. Może zerwały się struny jego serca i jak rozbita lira, nie wydaje ono żadnych dźwięków? Lub czy sumienie, jak wielki łańcuch niewolnika, nie obarcza jego myśli? Ale nie! dusza jego swobodna i czysta, może bez wyrzutu patrzeć na cnotę; szlachetny czyn i wspaniałomyślność, wszystko, co prawdziwe, co piękne, czaruje go i zachwyca. Kiedy przysłuchuje się wzruszającej ale wspaniałej harmonii, przenika go święta radość, święta, bo melancholiczna. Wtedy spokój ucisza jego wzburzoną duszę, wtedy geniusz jego upaja się boskiemi dźwiękami, wtedy on sam staje się cały harmonią. Ale wymówiono jeden wyraz..... i radość jego znikła, oczy nieruchomie zatrzymały się na przedmiocie, który oglądały; purpurowy rumieniec oblał policzki. — To lotny i wspaniały płomień wulkanu! (Dalszy ciąg nastąpi.)

„Na Akropolis."

Na Akropolis, co jest Aten szczytem,
Siedzę.... i śpiewam pod ciemnym błękitem,
A z dala ku mnie wychyla się z morza
Poranna Eos, złotem lśniąca zorza,
Na arfie mojej odbija promienie,
Pobudza strony w fantastyczne drżenie,
A te strojnemi i pięknemi dźwięki
Wtórują wdzięcznie słowom mej piosenki;
Chwytam za arfę, — przyciskam do łona,
Arfa promieniem dźwięczy pobudzona,
A ja w jej tonie, zdaje mi się, słyszę
Naprzemian — krzyki — i wrzawę — i ciszę. —
Czyje to głosy? — jakiego człowieka?
Czy to jest skarga na zmienny los Greka
Czyli to jego prośba do ludzkości,
By mu oddała jego skarb wolności?
— Tak! — to głos jego! — Greku! z arfą moją
Zapłaczę z Tobą nad wolnością twoją! —
— Gdzież ona skryta? Czy wraz z twemi Bogi
Schroniska twego opuściła progi?
Czyliś ją wygnał sam z pod twojej strzechy
Twoim nierządem pozbawion pociechy?
Powiedz mi Greku gdzieś ją stracił marnie
A moje serce może cię przygarnie
I powie: „Niceś nie winien jej zguby."
Lub cię do ciężkiej zawezwie rachuby
I spyta: „Greku! — Greku niegodziwy,
Czyś nie pamiętny na włos ojców siwy?
Którzy krwią swoją greckie pola myli,
Jako lwy dzielni, — jako lwy walczyli
I własną głową służyli w potrzebie,
By tylko wolność wywalczyć dla ciebie.
A tyś ją nędznie obrócił w perzynę,
Świętą twych dziadów i ojców dziecinę.
Ledwo zgojoną rozszarpałeś bliznę,
Zgniotłeś po przodkach jedyną spuściznę
Co stanowiła ich najdroższe mienie!
Greku! tyś wzruszył z grobu ojców cienie,
Tyś gmach wysoki zburzył jednem pchnięciem,
Szczęście tysięcy — zgubił jednem cięciem!"
— Wtem strony zmilkły, a na niebo jasne
Dzeus zwolna wtoczył swe zaprzęgi krasne
I murów zamku rozpalił on skronie
A ja myślałem, że duch Grecyi płonie. —
I zadumałem się nad Greka losem; —
A wtem Boreas, przytłumionym głosem,
Z północy wiejąc koło mojej głowy,
Takiemi szepnął do ucha mi słowy:
„Biedny człowieku! gdzie staniesz — to wszędy
„Znajdujesz zawsze tylko cudze błędy!
„Spojrzej na siebie! — Patrz! z północy płynę,
„W drodze przebiegłem niejedną krainę,
„Byłem i w kraju, co się „Polską" zowie,
„Gdzie także wolność zdobyli przodkowie;
„To twa ojczyzna! a ty jej nie baczysz,
„Lecz obcą ziemię twoim smutkiem raczysz.
„Porzuć co obce, lepiej patrzeć swego
„Tysiączne razy, — niźli raz obcego!"
Te słowa tak mi do serca trafiły,
Że mi uśpioną pamięć obudziły; —
I wyciągnąłem błagalnie me dłonie
I — „Boreasie! nawróć twoje konie"!
Z płaczem prosiłem, — „Weź mię na twe skrzydła.

„Bo mi już bardzo obca ziemia zbrzydła,
„Weź mię na skrzydła, zanieś do mej ziemi,
„Która przodkami szczyci się sławnymi,
„Tam to, w jej sercu, na Wawelu siędę,
„I nad tem samem w Polsce dumać będę!

— Delta.—

O sonecie (c.d.)

Nareszcie rozsuwa się ostatnia część materyi i obraz się uzupełnia.- Fantazya wybujała, dzika, [illegible] raziłaby w nas w sonecie jak kolory pstre na owej materyi; gdyż w nim powinno panować natchnienie łagodne, wdzięczne, do czego i sama forma trudna zmusza, hamując wszelkie wyskoki fantazyi.- Najodpowiedniejszą treścią do sonetu jest uczucie, dumanie, zjawisko z natury wzięte. Trzeba jednak uważać, by rozkład myśli i wierszy sam przedmiot naśladował. „Łatwość i naturalność obok zwięzłości i poprawności, zręczny rym i śpiewność wiersza, zgoła liryczne wykończenie jest niezbędnym sonetu warunkiem, dlatego dobry sonet może być tylko owocem szczęśliwie natchnionego pomysłu".- To zdanie o sonecie, wypowiedział Brodziński, które dla uzupełnienia musieliśmy przytoczyć.

Dok. nast.

Alcibiades.

Alcibiades urodził się r. 451 p. Chr. w Atenach, był synem Cliniasa z rodu Alkmeonidów.- Wódz i polityk ateński podburzył ziomków do wojny przeciw Syrakuzom, w której sam dowodził. Został jednak w krótkim czasie odwołany; uciekł do Sparty, zachęcił ją do wojny z Atenami i do związku z satrapą perskim Tyssafernesem. Z tąd, czując się źle widzianym, uciekł do tegoż i przeciągnął go na stronę Aten. Jako dowódca wojsk rodzinnego miasta zgromił Spartan pod Abydos (411) i pod Kyzikos (410), został jednak wygnany a w parę lat na rozkaz Spartan, zamordowany w Frygii r. 404 przed Chr.-

Niezwykły ten pod każdym względem człowiek, mógł wiele dobrego dla ojczyzny uczynić, gdyby nie jego gwałtowny i zmienny charakter. Bogaty, łączący z wykształceniem (otrzymanem od Sokratesa) wrodzony wielki talent, znakomity wódz i polityk, wymowny i piękny, łączył w sobie wszystkie cnoty Peryklesa. Nie miał jednak głębokiego patryotyzmu i spokoju tego człowieka. Był próżny, zmienny, żądny sławy i panowania, poświęcał dobro publiczne własnemu, był w końcu lubieżny i lekkich obyczajów. Mógł on ojczyznę strącić w przepaść i mógł ją wynieść wysoko.-

Postać kameleona, nietylko przyjmująca światło, ale oddająca jego promienie z większą jeszcze siłą i grą kolorów. W Atenach umiał być gładkim i eleganckim „jeune homme," w Sparcie surowym i twardym, godniejszym uczniem Likurga, w Tracyi dzikim myśliwym i niepomiarkowanym rozrzutnikiem, w Azyi nakoniec wykwintnym towarzyszem satrapy. Wszędzie okazywał wyższość i mimowoli zwracał na siebie uwagę. Cała cześć Grecyi zdawała się leżeć w jego ręku, i niejednokrotnie zatrząsł on siłą Aten i Sparty.-

Miał on w sobie także pewną szlachetność niestety źle skierowaną. Urazy nie przebaczał prędko, ale i dobrodziejstwo pamiętał. Sokratesowi, za uratowanie mu życia zachował dozgonną wdzięczność.- Szukał tylko sposobności, by ją okazać; jakoż uczynił to pod Delion.-

Był nadzwyczaj gwałtowny, niejednokrotnie żałował nierozważnego kroku. Postać to w każdym razie ciekawa, godna opracowania.-

Ciekawych czytelników odsyłamy do „Żywotów" Plutarcha, do hystoryj Schlossera, Rottecka, i Holzwaztha, a szczególniej do „Griechische Geschichte" mit zahlr. Abbildungen und Karten", Roth'a.-

Ks-ypsylon.-

Bajki.-

1.

Raz się bańka mydlana ponad wodą wzniosła,
Mieniła się w kolorach - wszerz i w górę rosła;
Lecz gdy za wiele, dumna z siebie, się wydęła,
Straciły cząstki łączność, i bańka prysnęła.-

2

O znalezione ziarno, biły się kurczęta
Uparte, więc się walka toczyła zawzięta;
Patrzał lis z poza krzaka, czaił się i skradał,
Miało kurczę zjeść ziarno, pierw on kurczę zjadał.

— Delta.—

Kartka z mojego życia.

Było to w pierwszych dniach Listopada....

Wieczorem cała rodzina zebrana u wspólnego stołu

zabawiała się rozmową, a mały mój siostrzeniec, czteroletni chłopczyk nad wiek swój mądry i rozwinięty, zachwycał nas wszystkich swém szczebiotaniem.- Kochaliśmy go też wszyscy niezmiernie. Ładne dziecko; buzia okrągła, oczy niebieskie, figlarne, uśmiech słodki, dziecięcy, naiwny, jak zwykle u dzieci, ta cała poezya ich bytu. Zasiedzieliśmy się tak dość długo, aż wreszcie udaliśmy się do snu. Ja z bratem spaliśmy na górnem piętrze...

Mogło już być dobrze po północy, gdy nagle szybkie i częste pukanie do drzwi obudziło nas ze snu. Przestraszony niezwykłością wypadku, ubrałem się szybko i pytam, o co chodzi. Jakież było moje przerażenie, - gdym się dowiedział, że Antoś mały zasłabł nagle, że wszyscy na dole są na nogach, a matka kazała nas obu na dół zawołać. Nadszedł zawezwany lekarz z sąsiedztwa, niebezpieczeństwo groziło dziecku wielkie... był to czas epidemiczny dla dzieci, grasowała między niemi angina. Lekarz zażądał pomocy drugiego lekarza, i to specyalisty. Zebrałem się szybko i popędziłem w odległą dzielnicę.....

Noc była chmurna, choć księżycowa... Pędziłem co tchu zmieszany; każda chwila droga... Wkrótce przybyłem na miejsce.- Dzwonię... Głucho odezwał się dzwonek wewnątrz.-

Naokoło puste pole, koryto zasypanej starej rzeki przerzynało ten szmat ziemi. Jeszcze stały z obu stron stare drzewa, bezlistne, kiwając się jak straszne jakieś mary pod powiewem wiatru...

W tém mroźny wicher z dzikim rykiem uderzył o stare wierzby i kasztany... Zaszumiały konary, pochyliły się aż do ziemi... a liście porwane w wir szalony zatoczyły ogromne koła, gnane z świstem i szumem..

Z domu żadnego śladu życia... szarpnąłem za dzwonek... i znów cicho.

Drgnąłem; z dala zdawało mi się słyszeć jakiś śmiech - chychot.... to znów płacze piskliwe, dziczne, śmiech, płacz, wszystko zlane w jakiś dziki akord, niezrozumiałe głosy ni zwierząt ni ludzi. Znów wicher rozpoczął swoje szatańskie orgie, i wszystkie te głosy w téj chwili niecierpliwości gorączkowej - wydały mi się jakby z pod ziemi wychodzące... - C.d.n.

J. C.-

Rozmaitości.-

Fonograf Edisona: Mieliśmy tu niedawno fonograf, produkcye z nim widzieliśmy prawie wszyscy.- Nie od rzeczy będzie dowiedzieć się kilka bliższych o nim szczegółów.

Przyrząd ten wynaleziony w r. 1877 przez sławnego fizyka, wynalazcę mikrofonu, Tomasza Edisona (ur. 10/II 1847 w Milan, Ameryka) służy do odtwarzania głosu ludzkiego we wszystkich jego odcieniach.- Polega on na prawie fizycznem, że głos z pewnéj ilości drgnień na sekundę powstaje. Składa się z błony drgającej łatwo pod wpływem głosu i znaczącej te drgania zapomocą sztyfcika na walcu obwiniętym cynfolią. Na pomienionym walcu zostawia tedy sztyfcik ślady, a puszczony drugi raz po nich takie jak poprzednio drgania na błonie powoduje.-

Tony raz na walcu zanotowane, można później tyle razy wywoływać, ile razy się zechce. Zaiste! dojdzie do tego, że będziemy mogli zachować ostatnie słowa ukochanych nam osób - na pamiątkę.-

Cześć nauce i rozumowi ludzkiemu!

Zagadki.

1.

(Δ) Pierwsza - twór zimy - barwy jasnego błękitu,
W mnogości się opiera sile dynamitu;
Druga, tam gdzie się w całość więcej części schodzi,
Na każdym się kawałku odzieży znachodzi.-
Druga zaś z trzecią cechu pewnego jest imię
Trzecią wszak się używa zwykle w pseudonimie.
Całość wieloma dziełami sławnemi
Wsławiła się zaszczytnie w całéj polskiéj ziemi.-

2.

(xy) W jaki sposób można być bratem własnego dziadka? -

Rozwiązanie w następnym numerze.